

TRYPTYK UDREKI

Jeden z poematów *Mądrości* zestawia ból pogański z cierpieniem chrześcijańskim — w sekwencji wzniosłych kupletów:

Dusza pogańska była dzika i pusta.
W bólu dostrzegała jedynie
gorycz cierpienia
lub zaskakujące nieszczęście.

Kontrast pomiędzy goryczą i nieszczęściem jest tu trochę sztuczny; niemniej Verlaine kontynuuje:

Sztuka, najjaśniejsza jego postać,
oddaje to podwójne odczucie
poprzez dwa wielkie typy Matki
wydanej na pastwę największej udręki.

Pierwszym typem jest Hekube, po stracie swych synów przepelniona bólem, błądząca nad strumieniem, wydająca straszliwe okrzyki. Drugim zaś jest ból największy, milczący:

To Niobe, która się lęka
i patrzy swymi oczyma
na kamienne płyty —
jej synów pomordowanych przez bogów.
Wzdycha ustami,
umiera w szaleńczym geście.
To już tylko nieociosany marmur
przyniesiony nie wiadomo skąd!

Niobe

Niobe symbolizuje ból starożytny, zupełnie bezcelowy, ale mający swe powody. Niobe doznaje gniewu bogów. Podlega karze, gdyż pyszniła się swym licznym potomstwem, ośmieszyła publicznie boginię Latonę, która wydała na świat tylko dwoje bliźniąt: Apollona i Artemidę; podobnie jak służąca Hagar ubliżała swej pani Sarze. Z tym jednak, że bogini jest zawistna i zazdrosna o coś w rodzaju dumy matczynej, wynikającej z tak wielkiej płodności — tym razem podobnie jak Rachel wobec Lei. Mobilizuje więc swe dzieci, bezbłędnych łuczników, myśliwego i łow-

czynię, które strzałami zabijają córki i synów Niobe. Tylko matka zostaje przy życiu, ale umiara w bólu.

Niobe ilustruje przypowieść o wielkich, niemych udrekach. Autorzy tragedii interesowali się, oczywiście, tą postacią: Ajschylos, Sofokles... Pozostały jednak tylko nieliczne fragmenty, strzępy wątku zasadniczego. Świadczą o tym choćby rzeźby uwypuklające na ogół scenę wzbudzającą litość i grozę. Jednym z arcydzieł starożytnych, zachowanych i zrekonstruowanych we Florencji, jest rzeźba przedstawiająca grupę Niobidów. Dyskutuje się nad jej autorstwem (niektórzy przypisują ją Skopasowi). Nie jest wykluczone, że pomagał ją współtworzyć sam Fidiasz. Piękniem tej rzeźby zachwycali się i opisywali ją najwybitniejsi historycy oraz miłośnicy sztuki z XIX w., tacy jak: Thiersch, Welcker, Overbock i inni, nie mówiąc już o filozofach tej miary, co Herder, Schelling czy Hegel. Również malarze, jak np. Guido Reni, czerpali natchnienie z wyrazu twarzy o półotwartych ustach i odwróconych oczach¹. Rzeźba Niobidów przedstawia bowiem kulminacyjny punkt dramatu, w którym niewidzialne strzały przeszywają śmiertelnie ciała wszystkich dzieci, najmłodsza zaś córka, ugodzona włócznią, kryje się w ramionach matki. Egzekucja trwa tylko kilka sekund.

Czysto akademicki charakter miałyby zajmowanie się kwestią: który z dwóch wyrazów jest bardziej patetyczny: oblicze cierpiącego Laokoona (Muzeum Watykańskie) czy twarz zbolącej Niobe. Pierwszy zmagają się z duszeniem i śmiercią, Niobe zaś odzwierciedla cierpienie moralne. Znajduje się w centrum grupy. Artysta traktuje ją jako żywy ciąg rasy heroicznej, która zachowuje swą godność wobec gniewu bogów². Feuerbach nazwał ją „*Mater dolorosa sztuki starożytnej*”. Ale jest ona także znieważoną królową, która w swym niewymownym bólu nie szlocha i nie ponizła się błaganiem o litość. Moc jej duszy wyraża się w trzymaniu głowy. Jeden z krytyków napisał: „Nieugięta

¹ P.B. Shelley, *Notes on Sculptures in Rome and Florence. The complete Works* (wyd. R. Ingren i W. E. Peck), t. VI, London — New York 1965, ss. 309—332 (330); G. Herder, *Werke* (wyd. Suphan), t. VIII, ss. 20, 92; F. W. J. Schelling, *Philosophie de l'Art*, w: *Sämtliche Werke* (wyd. Cotta), t. V, s. 558; F. W. Hegel, *Esthétique*, w: *Werke* (wyd. Glockner), t. XIII, s. 438 i zwł. t. XIV, s. 35; P. G. Bellori, *Le vite de pittori, scultori e architetti moderni*, Roma 1672 (nowe wyd. Turyn 1976); A. von Kotzebue, *Erinnerungen von einer Reise aus Liefland nach Rom und Neapel*, t. I-III, Berlin 1805, zwł. t. I, s. 104. Na temat Grupy Niobidów zob. zwł. F. Haskell — N. Penny, *Taste and the Antique. The lure of Classical Sculpture (1500—1900)*, Newhaven — London 1981, ss. 274—279.

² J. Overbeck, *Geschichte der griechischen Plastic*, t. II, Leipzig 1894, s. 85.

i delikatna, kieruje oczy ku bogom, by pokazać, że uważa ich za mściwych, podczas gdy ona sama nie traci umiaru i umiarkowania...". Mimo to lśniące łzy zaczynają sączyć się jej z oczu. Wzrok świadczy o heroizmie, łzy wskazują na matkę. Mogłaby zakryć twarz i zniknąć w obszernym płaszczu ³.

Rzeźba potwierdza aksjomat o zbieżności rzeczy skrajnych — w maksimum najbardziej szlachetnego cierpienia. A przecież znajdujemy się wciąż w klimacie pogańskim, co więcej: u samego wierzchołka odczuć pogańskich, w którym Edyta Stein, myśląc raczej o Edypie, Prometeuszu i innych, dostrzegła jednak wiele intuicji i wskazań przed-chrześcijańskich. Niobe zlekceważyła bogów i dlatego doznała strasznej kary, w której sama wzniosła się jednak na szczyt cierpienia z godnością ⁴. Jej pełna godności postawa nabilituje ludzkość, a płynące z oczu łzy zmuszają do współczucia.

Nieco inaczej podeszli do tej legendy poeci. Owidiusz, wymowny narrator *Przemian* (*Metamorfozy*), ukazuje z typową dla siebie łatwością opór dumnej Tebanki, której nie załamuje śmierć dzieci ani zwielokrotnione ciosy, i która — wbrew temu, co mówi rzeźba — błaga jedynie o to, by jej pozostawiono najmłodszą córkę ⁵. Metamorfozą w ścisłym tego słowa znaczeniu jest przejście ze stanu ośpienia do świadomego stwardnienia: *nil est in imagine vivum*, wnętrzości, które nosiły ongiś tyle żywych ciężarów, stają się teraz twarde jak skała, *intra quoque viscera saxum est*. Ale z oblicza tej „kamiennej damy” płyną łzy.

Nie ma nic ludzkiego w dramacie mitologicznej Niobe, będącej ofiarą zemsty bogów. Zło jawi się tu już w samej dysproporcji między winą a karą. Jeżeli nawet przy końcu odmalowywanej poetycko przemiany widoczny jest gest miłosierdzia, oznacza on w pierwszym rzędzie sparaliżowanie bólu, odrętwienie i bezwład płynący z beznadziei — wzrastającą niemotę. W tym kontekście można też lepiej docenić pewien rys ludzki, jaki przebija z przepracowania tej legendy w *Iliadzie*: aby pocieszyć pokonanego Priama, przypomina mu się, że nawet Niobe o pięknych włosach nie odmówiła sobie pokarmu, gdy po dziewięciu dniach, pod nieobecność ludzi, sami bogowie pogrzebali ciała młodych ofiar. Wówczas to matka, która tak bardzo bolała, „ściągnęła do pokarmu rękę” i *d'ara siton mnèsat'* ⁶, co stanowi wyraźny kontrast z jej skamieniałością.

³ Tamże, ss. 87 n, 31 n.

⁴ Tamże, s. 319.

⁵ Owidiusz, *Przemiany*, Warszawa 1969, s. 48 n.

⁶ *Iliada*, ks. XXIV, w 381, 390 n (Kraków 1947⁶, s. 382 n).

Rachel

Rachel jako postać święta jest żydowską Niobe. Jest płaczką liturgiczną, która nie daje się, ale i nie chce się pocieszyć, albowiem nie ma dzieci. W święto Niewiniątek, obchodzone w oktawie Bożego Narodzenia, Kościół przypomina zdanie z Jeremiasza, odniesione tym razem do matek pomordowanych przez Heroda małych chłopców: „Krzyk usłyszano w Rama, płacz i jęk wielki. Rachel oplakuje swe dzieci i nie chce utulić się w żalu, bo ich już nie ma” (Mt 2, 18; Jr 31, 15). Wyniosła, nie dająca się pocieszyć Rachel symbolizuje ból matek, a poprzez nie także ból Jerozolimy opuszczonej, opustoszałej ojczyzny uśmierconej we własnych dzieciach. Rachel z czasu patriarchów płakała z powodu swej niespełnionej miłości, a potem z racji swej bezpłodności połączonej z mocnym pragnieniem dziecka. Długie oczekiwanie na obiecane zaślubiny, odwlekane niemal bez końca! Rachel to obraz niecierpliwej cierpliwości i zawistnej nadziei. W gruncie rzeczy jednak mniej ona płakała niż pragnęła, pożądała. To właśnie jej, młodszej córki Labana, pięknej, miłej i przyjemnej, Jakub pragnął przez siedem długich lat, to do niej wzdychało jego serce wystawione na ciężką próbę poprzez podstęp przyszłego teścia. A jednak cały ten czas nie wydawał mu się nazbyt długi, albowiem kochał on faktycznie (por. Rdz 29, 20). Kiedy zaś wzdychający młodzian osiągnął wreszcie swój cel, podstępny Laban podstawia mu potajemnie, w nocy, starszą córkę Leę — mszcząc się *ad hominem* za oszustwo Rebeki. Aby zdobyć Rachelę, Jakub musi zatem ciężko pracować przez następne siedem lat, i to bezpłatnie. A chociaż Rachel nie daje mu potomka, Jakub miłuje ją najgoręcej. W końcu największe pragnienie małżonki zostaje wysłuchane i Rachelę wydaje na świat dwóch ostatnich synów Jakuba: Józefa, umiłowanego szczególnie przez ojca, oraz Beniamina, który kosztował życie matki. Jakub wznosił pomnik nad grobem Racheli w Betlejem. Los obydwu sierot w długiej sadze o Józefie (rozwinętej aż do przesady przez T. Manna) jest dobrze znany. Niepocieszoną, która — w żywej świadomości Izraela — winna była oplakiwać swe dzieci, jest w całej tej historii młoda matka oplakiwana przez synów. Jednak miłość małżonka uczyniła właśnie z niej postać zbolełą, symbolizującą naród izraelski, tę, która na próżno woła i w bezgłośnym echu przywołuje swe dzieci, które do niej nie powrócą. Rachel została w ten sposób utożsamiona z Izraelem na wygnaniu, a potem z Izraelem w diasporze, rozproszeniu nie mającym wprost końca. Według Kabały (kabała zaś oznacza tradycję), o jakiej mówi np. Gershom Scholem, *szekinah* — obecność Boga pośród swego ludu — ma dwa imiona,

dwa objawy: *szekinah* Rachel to *szekinah* wygnania: mieszka w nędzy, poniżeniu; oblubienica niebieska lamentuje na skutek swego ucisku; tymczasem wewnętrzna *szekinah* Lei, której chwała przepełnia ziemię, jest zawsze zespolona z Bogiem; jednak obydwie siostry są dwoma aspektami tej samej *szekinah* i dlatego w nocnych obrzędach szabatu tworzą chór przemienny ⁷.

Noluit consolari, quia non sunt. Podobnie do mitologicznej Niobe, Rachel betlejemka nie daje się pocieszyć. Również patriarcha Jakub, który sądził, że dzikie zwierzęta pożarły Józefa: „Gdy zaś wszyscy jego synowie i synowe usiłowali go pocieszać, nie słuchał pociech, mówiąc: «Już w smutku zejść za synem do Szeolu» — i dalej płakał po stracie syna” (Rdz 37, 35). Natomiast król Dawid po śmierci dziecka poczętego w grzechu, o życie którego błagał i pościł na próżno, przestał się smucić i pogodził się z tym, co nieuniknione: „Ja pójdę do niego, ale ono do mnie nie wróci” (2 Sm 12, 23). Jednak dla Racheli, bardziej nieustępliwej od Joba, jedyną możliwą rekompensatą byłby powrót, cud życia syna wdowy z Sarepty i dziecka Sunamitki, córki Jaira czy młodzieńca z Naim, Tabity Dorkas i śpiących z Troi... Dla Racheli, jak i dla matek dotkniętych podobnym doświadczeniem, ból niejako nie boli i nie doskwiera. Ich życie zatrzymało się bowiem w momencie śmierci dziecka. Stąd nie mają racji bytu. Ich dziecko nie osiągnęło jeszcze samodzielności i w świetle wspomnień, które jarzą się jak lampka w sanktuarium pośród nieprzeniknionej ciemności niekończącej się nocy, pozostaje jestestwem niepełnym. Miłość podtrzymuje i zachowuje, ale nie może ożywić tego, co umarło; ożywia jedynie to wszystko we wspomnieniach. Istnieją bóleści bardzo gorzkie, wobec których bezradna jest litość i *a fortiori* dobre, życzliwe słowa. Bóleści takie są niezmiernie; nie gasi ich ani nie uśmierza żadne światło. Mogą one jednak współistnieć z wiarą, a nawet z pewnym rodzajem gorzkiej nadziei. Największe bóle moralne, doświadczenia, o których się mówi, że krzyżują człowieka, nie muszą koniecznie prowadzić do buntu. Można być nieczułym na wszelki rodzaj pociechy, odartym niejako ze skóry, żywcem pogrzebanym, a mimo to wyrazić swe *fiat*, ciche i bezgłośnie: Pan dał, Pan zabrał, niech imię Pana będzie błogosławione!

Brak nadziei jest czymś tak bardzo ludzkim, że był chyba nieobcy także Synowi Człowieczemu. Samo jednak zanurzenie się i zakotwiczenie w hardej odmowie bywa nieludzkie i niechrześcijańskie. Cierpienie, które toruje sobie drogę wśród nieobecności i zajmuje miejsce tej nieobecności, nie jest w żadnym

⁷ G. Scholem, *La Kabbale et sa symbolique*, Paris 1975, s. 166 n.

razie odwrotnością bluźnierstwa. Jest raczej, doprowadzone do żaru, ofiarą z siebie, na jaką każdy człowiek winien z natury rzeczy zdobywać się codziennie. Cierpienie takie jest ceną, jaką trzeba płacić, aby być potem „przyodzianym, a nie nagim”. Okup jest twardy, bolesny, pokrywa bowiem życie ludzkie, nieodzyskiwalne. Trzeba w nim dawać siebie bez nadziei na zwrot, bez pieniędzy wymiennych: taki jest przecież warunek dojścia do niesłychanych obietnic, których nasze zgnuśniałe serca nawet już nie pragną; nie będzie odtąd żalu, łez ni krzyku, nie będzie już więcej nocy, nie będzie też czasu ni śmierci... Taka jednak odmiana nie jest jeszcze obecna, ani odczuwalna, choćby na wyniszczonym obliczu żydowskiej Racheli — na styku obu Testamentów. Trzeba zatem skierować wzrok na inną Żydówkę, która zatrzymuje się w Betlejem, ale i na Maryję u stóp krzyża na Kalwarii, którą Varlaine w swym poemacie, jaki posłużył nam za prolog, wywyższa słusznie jako wybitny symbol czy figurę typiczną bólu chrześcijańskiego.

Pieta

Większość zwiedzających bazylikę św. Piotra w Rzymie udaje się natychmiast na prawo od wejścia, aby przyjrzeć się uważniej posągowi Piety Michała Anioła, otoczonego od jakiegoś czasu kuloodpornym szkłem. Jakże piękna i pełna słodczy jest ta postać tak młodej Matki bolesnej, z pozorów chyba nazbyt jeszcze młodej, by mogła być już faktycznie matką tego dojrzałego Człowieka, którego martwe ciało, cudownie nietknięte, spoczywa na Jej kolanach. Jawi się Ona raczej jako Oblubienica, narzeczona, siostra, a może nawet córka. Ale Maryja jest właśnie tym wszystkim: Matką Słowa i *soror mea sponsa, córka Twego Syna* i Służebnica Pańska, Jej zaś wizerunek odtwarza subtelnie Jej wiek młodzieńczy, z pochyloną głową i opuszczonymi oczyma. Ręka genialnego rzeźbiarza wymodelowała tutaj całą mariologię: to Kościół, bez plamy i skazy, pochylony nad najpiękniejszym z Synów Człowieczych, ofiarowujący Chrystusa eucharystycznego, Ciało uduchowione, niezniszczalne i obiecane w zmartwychwstaniu. Ból i lzy ustały, członkowie są cisi, delikatni i oczekują, niejako uspieni na sygnał do powstania. Żadnej wybroczyzny, żadnej zsiniałej skazy czy pręgi, żadnego obrzęku, słowem nic, co przypominałoby prośbę, błaganie. Dogłębny spokój śmierci nastał i jest tu widoczny, a wraz z nim „pierwociny tych, co posnęli” — w postaci Pierworodnego spośród żywych i umarłych.

Może ktoś woleć dzieła bardziej realistyczne. Quentina Metsyasa; Rubensa, Belliniego, A. Böcklina podziwianego przez J. Gree-

na... czy też bezkrwistego trupa Holbeina, który wstrząsnął tak mocno Dostojewskim, względnie liczne rzeźby i płaskorzeźby tworzone z myślą o kościołach, a nie o muzeach. Geniusz Michała Anioła przemienił strach i horror. Natomiast inni artyści, twórcy trzynastej stacji Drogi Krzyżowej, działający w innych czasach, uwypuklali ból Maryi albo miecz boleści, jaki przeszywa Jej duszę. Milczenie Piety wyraża dobrze tren stosowany przez Kościół w liturgii godzin podczas ciemnej jutrzni wielkopiątkowej: *O vos omnes qui transitis per viam, attendite et videte si est dolor sicut dolor meus!* Melopeja zastyga w naszej pamięci.

Zażyłość Maryi ze swym Synem sugeruje przecież to, iż przeżyła Ona głęboko okrucieństwo śmierci na Kalwarii, które wyzwoliło Ją z Jej własnej śmierci. Obok łaski dziewictwa, która emanuje z rzeźby Michała Anioła, Pieta jest przepaścią cierpienia. Nie ma ani jednej tkanki Jej serca, która byłaby wolna od wszystkich szczegółów Męki. Gdy otworzyła się otchłań śmierci — *inclinato capite emisit spiritum* — Maryja wkroczyła, jako żywa, na sam szczyt katastrofy. I jest Tą, która zachowuje i podtrzymuje całość hipostazy wielkiego Bytu, który zniknął. W tym właśnie momencie, jak nigdy, wypowiada się w Niej „Logos oblubieńczy” dostrzegany wyraźnie przez E. Przywarę w zespoleniu Jezusa i Maryi. Według H. U. Balthasara, Maryja zgodziła się od razu, *loco totius naturae* (św. Tomasz) — zamiast całej ludzkości — na wszystko, teraz zaś wyraża tę zgodę „jak pierwsza komórka nowego Kościoła”: współcierpienie Maryi pozwala Kościołowi, którego figurą jest właśnie Maryja, „żyć tchnieniem tego dnia, w którym «Bóg umarł»”⁸. Również dla G. Fessarda *hiatus* Wielkiej Soboty przepełniony jest w jakiejś mierze współcierpieniem Maryi. Matka w swej odsuniętej poniekąd w dal świadomości zachowuje, właśnie w tym oddaleniu, wiarę refleksyjną, ale ogołoconą ze wszystkiego, i mocą tej wiary trwa nieugięcie; ta zaś Jej świadomość oznacza pamięć, „pamięć Nowej Ewy...” i w niej „pograża się dusza Jezusa, sięgając aż do kresów przeszłości”⁹. „Samotność Maryi”, jej osamotnienie jest podstawą Jej udręki, *analogonem* śmierci. Głęboka, wnikliwa intuicja od-

⁸ E. Przywara, *Logos. Logos-Abendland-Reich-Commercium*, Düsseldorf 1964, s. 25; H. U. von Balthasar, *Theologie der drei Tage*, Freiburg 1960, s. 129. „Chrystus eucharystyczny daje udział w opuszczeniu przez Boga, jakiego sam doznał. A to współcierpienie jest także częścią istotnego legatu, jaki zostawił On Kościołowi, pozwalającemu temu Kościołowi żyć *hiatus*em dnia, w którym «Bóg umarł»”. Pâques, le Mystère (Cerf), Paris 1981, s. 129.

⁹ *La Dialectique des Exercices spirituels*, t. I, Paris 1956, s. 121 n.

nośnie do ducha pobożności Wielkiej Soboty jest wspólna dla trzech uczniów św. Ignacego.

Ale Maryja „od Siedmiu Bolesci” przyciąga także, w nie-mniejszym stopniu, pobożność ludową i całe legiony dusz prostych. Ona jest Tą, „która płacze”; pod tym właśnie tytułem wzywa się Ją w La Salette i w książce L. Bloy’a (która nie należy jednak do najlepszych dzieł tego autora). Nazywa się Ją także Pocieszycielką strapionych, i to nie tylko w Litanii loretańskiej; chodzi zaś o to, że jedynym sposobem pocieszenia tych, którzy nie chcą — nie są w stanie — być pocieszeni, jest płakać z tymi, którzy płaczą. Jeżeli jest prawdą, że niektóre nieutulone i gorzkie smutki lub, zmartwienia są u chrześcijan obrazem Boga i przejawem nawet bluźnierstwa, to trzeba przecież wciąż sobie uświadamiać wielkość spustoszenia duszy zbuntowanej: oto oblubienica, która podcina sobie mechanicznie głowę w ostatniej scenie „Otagę”. Nikt nikogo nie zobowiązuje do wypowiedzania śmiesznych i niedorzecznych słów, nikt też nie jest zobowiązany ich słuchać, a tym bardziej brać je do serca. Zasadnicza rada, jakiej winni i dzisiaj przestrzegać księża oddający się *officium consolandi*, zaleca całkowite milczenie wobec wielkich cierpień — na wzór samego Boga. Takie właśnie, ostatnie w swym życiu polecenie, z serca wypowiedziane, przekazał swym księżom kard. P. Veuillot. Co najwyżej można by pragnąć, by niewypowiedziany w swych tajemnicach Bóg nawiedził i zamieszkał „te miejsca naszego ubo-giego serca, w które ból powinien wkroczyć po to, by były one sobą” — niezgłębione w swej treści słowa Leona Bloy’a, powtó-rzone przez Grahama Greene’a. A przecież taki zbolwały, cierpiący, a zarazem delikatny kapłan, jak H. Perreyve potrafił ongiś znaleźć właściwą miarę dla swego działania, którą wyraził w krótkiej modlitwie skierowanej do Maryi, którą odmawia od lat tak wiele dusz pobożnych:

„Święta Dziewico, pośród Twych dni pełnych chwały nie zapominaj o boleściach ziemi. Spójrz z miłością i dobrocią na tych, co cierpią, zmagają się z trudnościami i nie przestają moczyć swych warg w goryczach życia.

Miej litość nad tymi, którzy się kochają, a są oddzieleni.

Zlituj się nad rozłąką serca i jego osamotnieniem.

Miej litość nad słabością naszej wiary.

Okaz swą litość przedmiotom naszych uczuć.

Miej litość dla tych, którzy płaczą, którzy proszą, którzy drżą i się lękają.

Daj wszystkim nadzieję i pokój”.